

“Przebudzić serce”

Najdrożsi Współbracia,

Minął już ponad rok odkąd zakończyliśmy 14 Kapitułę Generalną, a nadal istnieje potrzeba, by podejmować jej temat, zbudowany wokół słów Księdza Orione: **“Słudzy Chrystusa i ubogich”**. Temat ten – jak pamiętamy – wskazywał na zainteresowanie i centralny przedmiot prac Kapituły, którym była *“osoba zakonnika - orionisty”*, jego tożsamość ludzka, duchowa i apostołska, jego włączenie się w aktualny kontekst kulturowy i kościelny.

Podczas etapu przygotowań, całe Zgromadzenie zostało włączone w refleksję i rozpoznanie, tak więc wkład wniesiony przez analizy i propozycje, jakie napłynęły na Kapitułę, był naprawdę “generalny”, jako owoc rzeczywistego uczestnictwa wszystkich zakonników. A żeby jeszcze bardziej przyczynić się do zrozumienia tematyki odnoszącej się do osoby zakonnika, przeprowadzono “ankietę socjo-religijną”, która również objęła, poprzez internet, wszystkich Współbraci. Wnioski zostały przedstawione podczas Kapituły Generalnej przez jej koordynatora, Don Vito Orlando; rozważał je również O. Amedeo Cencini, który na podstawie wniosków wpływających z ankiety przygotował wykład pedagogiczny.

Wrażenie wszystkich, zarówno członków Kapituły jak i ekspertów zewnętrznych, przy ewaluowaniu wyników badania było bardzo pozytywne, chociaż uwydatniło ono liczne wyzwania oraz pewne braki w naszym życiu. Synteza tych opinii jest moim zdaniem zawarta w relacji O. Cenciniego, który wychwycił następujące aspekty pozytywne: *“Ze względu na szerokie spojrzenie, naprawdę katolickie, kościelne i uniwersalne, wpływające ze zbioru odpowiedzi i propozycji, dalekie od autoreferencji, jaka często się w tych operacjach zawiera. Ze względu na żywotność, jaką objawia Zgromadzenie i uwagę, jaką obdarza dzisiejsze sprawy świata i Kościoła. Ze względu na prawdę, w jakiej każdy się wypowiedział, i którą wychwycić można w uwagach także krytycznych i samokrytycznych.”* I konkluduje: *“Ale przede wszystkim pozytywne wrażenie związane jest z ogólnym obrazem, jaki wypływa z tego badania: obrazem Zgromadzenia, w którym dane pozytywne o wiele przewyższają dane problematyczne czy wręcz negatywne.”*

Wśród licznych danych, zebranych w kwestiach fundamentalnych dla naszego życia - a niektóre z nich stanowiły ważną prowokację wobec naszej terażniejszości i naszej przyszłości - koncentruję moją uwagę na pewnym aspekcie ankiety, który zapytywał nas o reakcje, jakie mają nas cechować i strategie, jakie mamy przyjmować, aby stawić czoło wyzwaniom nowych przemian: *“Jesteśmy dziś zanurzeni w głębokie i nieustające przemiany, które zapytują nas o tożsamość, jako osób zakonnych”*. A więc, *z jakich zasobów mamy skorzystać i czemu poświęcić naszą uwagę, aby nie okazało się, że jesteśmy nieprzygotowani na to, co nowe?*

Wynik badania, w tym przypadku, udzielił ważnych wskazówek wspierających pozycję oriońskiego zakonnika, aby utrzymał się on “na nogach”, w kontekście głębokich i nieustających przemian. Według wyników badania, podstawową sprawą jest:

- 1) *Wzmocnić tożsamość charyzmatyczną;*
- 2) *Pielęgnować poczucie przynależności do Zgromadzenia, co ściśle wiąże się z:*
- 3) *Troską o odnowę duchową.*

Od razu można zauważyć, że są to wskazówki znaczące i fundamentalne. Rzeczywiście bowiem świadomość naszej tożsamości charyzmatycznej jest warunkiem dla potwierdzenia naszego miejsca w Kościele, tak aby lepiej służyć Ludowi Bożemu w obecnej rzeczywistości głębokich przemian. To oznacza, że im bardziej jesteśmy *orionistami*, tym bardziej jesteśmy w stanie wnieść wkład do Kościoła w świecie, który ciągle się zmienia. Ale wynik tego badania mówi także, że nie da się pojąć naszej tożsamości, bez poczucia przynależności, rozumiejąc ją jednak w podwójnym odniesieniu: jako przynależność do Zgromadzenia (więzy uczuciowe i formalne) oraz “przynależność do Pana”, z czego rodzi się nacisk na dbałość o odnowę duchową.

Odpowiedzi uwypukliły także, oprócz uwagi na tożsamość charyzmatyczną i tę podwójną przynależność, że istotne jest również bycie uważnym i uruchamianie strategii i zasobów, które byłyby w stanie “*przebudzić serce*”. Ponad jedna trzecia współbraci wypowiedziała się w ten właśnie sposób.

Tej samej uwagi wymagały także niektóre wypowiedzi, jakie napłynęły z Prowincji do Kapituły, po wielu etapach refleksji (osobistej, wspólnotowej i prowincjalnej). Mimo odnotowanego entuzjazmu “*wielu współbraci, przejawiających radość z bycia orionistami i służenia ludziom*”, wypowiedzi ujawniły konieczność zwrócenia uwagi na pewne znaki niezadowolenia i zniechęcenia, bezwładu i bezczynności, wzmiankując również ryzyko, że niektórzy prowadzić mogą “wygodny” tryb życia, czasami przy “pozorach” życia duchowego, poprzez praktykowanie zewnętrzne, które nie ustaje, ale przy “zgaszonym sercu”. Zwrócono uwagę nawet na ryzyko pewnej “*depresji duchowej*”, spowodowanej “*marną duchowością, której ośrodkiem nie jest Jezus*”, cechującą się brakiem pasji dla Chrystusa, dla wspólnoty i dla apostołstwa.

Zbierając te dane, Ojcowie Kapitulni zrozumieli, że “*szczególnie pilnym wyzwaniem jest uważność wobec człowieczeństwa samego zakonnika*” (por. 14CG, nr 5) i że taka “*uważność*” – odnosząc się do Linii Działania nr 1 – powinna być skonkretyzowana zwłaszcza poprzez decyzję wdrożenia “*stałej całościowej formacji*”, która pozwoliłaby “*przyjąć i wedle potrzeby uzdrowić własną historię, w ten sposób wzrastać w formacji z Chrystusem*”. Wyraziliśmy życzenie “*formacji bardziej doświadczalnej*”, nie tylko teoretycznej i informatywnej (wymiar poznawczy), ale formacji która angażowałaby całą osobę, w sposób całościowy.

Aby dodatkowo podkreślić potrzebę odpowiedzi na te zagadnienia, promując dynamikę stałej formacji, wynik badania dostarczył kolejnych danych o wielkim znaczeniu, danych zmuszających do myślenia. Znaczące jest to, że większość zakonników, którzy uznali za istotne upierać się przy strategii na rzecz “**przebudzenia serca**”, to współbracia od 6 do 35 lat

profesji wieczystej, przeważnie pomiędzy 35 a 60 rokiem życia, a wśród nich ci, którzy są kapłanami, mają od 10 do 30 lat posługi. Mówimy więc o tak zwanym “drugim wieku” życia; o pokoleniu, które już przeszło przez okres początkowej formacji, a także przez pierwsze lata posługi, w którym zaczyna się odczuwać postępowanie wieku i może spadek tego “intensywnego” młodzieńczego entuzjazmu; o pokoleniu uwarunkowanym mniej iluzoryczną interpretacją życia, które łatwiej odbiera niektóre sytuacje zwątpienia powołaniowego i pewne konteksty jałowości duchowej, może z pewnym doświadczeniem zniechęcenia spowodowanego odczuwaniem “*nadmiaru potrzeby i ograniczeń własnego działania*” (por. *Deus Caritas Est*, 35). Biorąc pod uwagę te powody, jest to pokolenie zdolne dostrzec **serca pogrążone raczej we śnie niż w sennym marzeniu**. Serca, które potrzebują być “**przebudzone**”.

Amor est in via – Miłość jest w drodze

Serce pogrążone bardziej we śnie niż w marzeniu sennym, jak można je przebudzić? Wyjdźmy od Słowa Bożego i od przesłania Kapituły.

Słowo Boże, głoszone codziennie podczas Kapituły, a szczególnie podczas Mszy Świętej, kształtowało rytm prac. Jak można nie pamiętać bowiem fragmentu z celebracji otwarcia, przy ciele Don Orione (Mt 25: *Wszystko, co uczyniliście jednemu z tych braci moich najmniejszych, Mnieście uczynili...*)? Albo Ewangelii z dnia wyborów (Mk 10: *Syn Człowieczy nie przyszedł, aby Mu służyło, lecz żeby służyć...*)? Lub tej z Eucharystii u Świętej Anny, kiedy przed spotkaniem z Papieżem, Pan zaszczerpił w nas czujność wobec ryzyka, że możemy się jawić jak drzewo bez owoców (Mk 11)?

Każdego dnia Kapituła *rodziła się* ze słuchania Słowa Bożego i *przyjmowała* Ewangelię jako swoją normę życia (por. *Verbum Domini*, n. 83). A było tak zwłaszcza ostatniego dnia, w Kaplicy Paterno, w Tortonie. Ostatnim słowem Kapituły było Słowo Boże, chwila, w której Pan sprawił, “*że serce w nas paliło*” (por. Łk 24,32), powierzając nam *ewangeliczny obraz* na czas po Kapitulę. Była to X niedziela czasu zwykłego (Rok C) i fragmentem Ewangelii było spotkanie Jezusa z wdową z Nain (Łk 7, 11-17).

Możemy pozwolić się zainspirować **ewangelicznym obrazem Nain**, aby odkryć sekret “zawsze przebudzonego serca”, a z pewnością odkryć także szlak, jaki mamy przebyć, złożony z treści i warunków, aby “przebudzić serce”, nasze i cudze. Dlatego więc patrzmy na Jezusa, obserwujmy jego człowieczeństwo, które jest, jak mówił Święty Augustyn, “*drogą, którą trzeba przejść, aby dotrzeć do celu, jakim jest Jego bóstwo*” (por. *Św. Augustyn, Homilia 42 nr 8*). Na takim szlaku proponuję, by prowadziły nas wewnętrznie następujące pytania: Dlaczego serce Jezusa jest zawsze “przebudzone”? Dlaczego Jego serce jest “*sercem widzącym*”? (por. *Deus Caritas est*, nr 31).

Na początku fragmentu o spotkaniu w Nain znajdujemy już pewną odpowiedź. Łukasz w całej swojej Ewangelii, a szczególnie w omawianym tekście, przedstawia Jezusa jako “serce” wędrujące, w ruchu, serce które nigdy się nie zatrzymuje. Jeśli spróbujemy wyobrazić sobie jak wyglądał dzień Jezusa, “*czytając Ewangelię możemy powiedzieć, że większość czasu spędzał w drodze. To oznacza bliskość ludziom, bliskość problemom. Nie ukrywał się.*” (*Papież Franciszek, Genua, 27/05/2017*). Z powodu tego Jego stylu, droga była często miejscem Bożych niespodzianek, nieoczekiwanych i nieplanowanych spotkań, ale zawsze przekształcana była w

“przestrzeń” zbawienia, “decyzji powołaniowej”, a więc ewangelizacji. Droga była zawsze “misyjna”. Jeśli bowiem zastanowimy się nad “przyczyną” tej postawy Jezusa, lub jeśli konkretniej zapytamy, co popychało Go do wędrówki w kierunku Nain, znajdziemy odpowiedź dalej, w lukaszowym tekście, zatrzymując się przy rozdziale 8, gdzie werset 1 mówi: “*Następnie wędrował przez miasta i wsie (żył w ciągłej drodze), nauczając i głosząc Ewangelię o królestwie Bożym*”. A więc nie istnieje motywacja, która dotyczy miejsca docelowego w sensie geograficznym. Jego “terminarz” to “orientacja” (“Osoba zorientowana”! W kierunku *Orientu*, tam, gdzie rodzi się światło!). Jego “serce” było “pasją”. Angażował wszystkie Swoje uczucia i całe Swoje pragnienie w jedną treść: głosić dobrą nowinę o Królestwie Bożym. Jest zawsze “w drodze” ponieważ “*Amor est in via, przypominał Święty Bernard, miłość jest zawsze w drodze, miłość zawsze wędruje.*” (*Papież Franciszek do Członków Kapituły, 27/05/2016*).

W sekwencji tej ewangelista informuje, że kroki Jezusa zatrzymały się u bram miasta Nain. Ale nie zatrzymało się Jego “serce”! Ono nadal porusza się wewnętrznie i taki ruch jest nasilony przez sytuację, którą Jego wzrok wychwytuje w jednej chwili. Opis tej sceny robi wrażenie. Z jednej strony z Jezusem są “*uczniowie i tłum wielki*” (Łk 7,11), a z drugiej, owdowiała matka, której “*towarzyszył spory tłum z miasta*” (Łk 7,12). Wyobrażamy sobie słusznie wiele osób, a mimo to spojrzenie Jezusa natychmiast i w pierwszej kolejności wychwytuje cierpiącą matkę. Jego oczy są tylko dla niej, jakby to była jedyna postać na scenie: “*Na jej widok Pan uzalili się nad nią*” (Łk 7,13). Oto “*mąż, który wzrok ma przenikliwy*” (Lb 24,3), Pan ma oczy i widzi jak nikt inny i dlatego owdowiała matka wdarła się do Jego serca. W tym spojrzeniu, które trwało ledwie chwilę, Pan przeprowadził “lectio umana” cierpiącego ciała matki. Dlatego więc nie jest jedynie sercem “pełnym pasji”, ale jest także sercem “uzalonym”. Głosi bowiem średniowieczne powiedzenie, “*Ubi amor, ibi oculus*” (“tam, gdzie miłość, tam zdolność widzenia”). Dla Łukasza we fragmencie o Nain, także odwrotność jest prawdziwa: “*Ubi oculus, ibi amor*”.

Wiemy dobrze, że “uzalenie” jest słowem bardzo drogim Łukaszowi. Tutaj, we fragmencie o Nain, uczucie to wyraża się w sposób “relacyjny”, wywołując odrodzenie i przebudzenie się życia w zaangażowanych osobach. Serce matki przekształca się, przebudza, kiedy światło jej załzawionych oczu napotyka światło oczu Jezusa. Czuje bliskość Boga (Mogła powiedzieć za Łk 1,68: “*Niech będzie uwielbiony Pan, Bóg Izraela, że nawiedził lud swój i wyzwolił go!*”). Ale przemienia się przede wszystkim młodzieniec, powstaje z martwych i znów jest w stanie porozumiewać się i wchodzić w relacje. Łukasz informuje tylko, że “*zmarły usiadł i zaczął mówić*”. Ale co takiego powiedział? Z całego serca, po prostu: “*Dziękuję!*” i może dodałby: “*Byłem umarły, a znów ożyłem*” (Por. Łk 15,32). Wreszcie także dla Jezusa, widok twarzy matki pełnej łez i nieruchomego ciała młodzieńca, staje się okazją do przekształcenia, do przebudzenia, do nawrócenia, “*w takim znaczeniu, że pomaga Mu to zobaczyć wyraźniej i z większą jasnością Jego własne powołanie jako Kyrios współczującego, wysłannika Boga*”. (*W: Nicoletta Fusaro, Con-Passione, Ed. Cittadella, str. 128*)

Jest jeszcze inny aspekt w tym ewangelijnym obrazie, który zasługuje na podkreślenie. Kiedy Jezus, u bram Nain, obserwuje że “*właśnie wnoszono umarłego - jedynego syna matki, a ta była wdową*” (Łk 7,12), od razu wychwycił sytuację “nieporządku”, którą należało uzdrowić. To “niezgodne z porządkiem”, żeby matka chowała swoje dziecko. Uczynek Jezusa, ma więc na celu “przywrócenie porządku”, “uporządkowanie”, przywrócenie harmonii wśród stworzenia (To prawda, że młodzieniec przywrócony matce znów kiedyś umrze, ale niech to nie

stanie się przed nią!). Wszystko dzieje się jak “na początku”, w rozdziale 1 Księgi Rodzaju, kiedy chaos został uporządkowany Bożym słowem. Tak jak wtedy, “Bóg powiedział”: “Wstań!”, co oznacza “Przebudź się!”, “Zmartwychwstań!”.

U bram miasta Nain spotykają się dwa orszaki. Mówiąc o orszaku Jezusa i uczniów, informuje się uroczyście, że uczestnicy “wędrowali”. Natomiast o drugim orszaku mówi się po prostu, że “nieśli do grobu zmarłego”.

Te dwa orszaki są metaforą naszego życia. **Nierzadko to my musimy decydować, w którym z nich mamy stanąć.** Ci, którzy mają “*przebudzone serce*”, towarzyszą Jezusowi, są “wędrujący”, w ruchu, jak On. Uczestniczą w tym orszaku również ci, którzy “*w pewnych miejscach*” byli znani jako “*biegający księża, ponieważ widziano ich w ciągłym ruchu, pośród ludzi, idących szybkim krokiem właściwym dla człowieka, który się troszczy.*” (por. *Papież Franciszek, Do Członków Kapituły, 27/05/2016*).

Serce bez granic

*Ewangelicznemu obrazowi Nain mógłby odpowiadać, w naszym przypadku, obraz orioński z epizodu o spowiedzi matkobójcy. Oczywiście, nie jest łatwo wybrać z życia **Księdza Orione** – ze względu na obfitość – jeden jedyny fakt, który miałby wykazać jego “**zawsze przebudzone serce**”, “*zawsze pochylone*” nad potrzebą bliźniego, albo wyodrębnić “*spokojną czułość Jego spojrzenia*”, jak to określił Ignazio Silone. Mimo to spotkanie ze skruszonym matkobójcą na drodze, która prowadzi z Castelnuovo do Tortony, stało się wysoce symboliczne.*

Historia ta, wielokrotnie opowiadana przez Don Orione, jest dobrze znana, a miała miejsce po żywiołowym kazaniu misyjnym w Castelnuovo. “*Pewnego wieczoru mówiłem o spowiedzi – przekazuje Don Orione. W pewnej chwili – nigdy wcześniej sam o tym nie pomyślałem – Pan włożył mi na usta tę myśl: - Spójrzcie – powiedziałem – miłosierdzie Boże jest tak wielkie, że gdyby nawet jeden z was nalał trucizny do miski własnej matki, jeśli tego pożałuje, również i on otrzyma miłosierdzie. – Spowiadałem do pierwszej. Byłem bardzo zmęczony (...). Wyruszyłem z Castelnuovo, żeby wrócić na piechotę do Tortony. (...) W pewnym momencie zobaczyłem na drodze czarny cień, mężczyznę owiniętego w pelerynę, nieruchomego, patrzącego w moim kierunku. (...) Kiedy byłem już blisko: Dobry wieczór, dobry człowieku; idziecie do Tortony? – Nie, czekałem na was... - Powiedzcie... – Proszę posłuchać: czy głosiliście w kazaniu, że gdyby nawet ktoś nalał trucizny do miski własnej matki, i tak otrzyma miłosierdzie? – Tak... – Czy wierzycie naprawdę w to, co powiedzieliście? Tak, synu, tak powiedziałem i w to wierzę. – Posłuchajcie, to ja, wiecie o tym? To ja nim jestem!” (Słowo XI, 234-235). “*Uklęknął, a potem wyspowiadał się płacząc i udzieliłem mu rozgrzeszenia; później wstał i obejmował mnie i ścisnął, cały czas płacząc, i nie umiał się ode mnie oderwać, tak wielkie było pocieszenie, jakie go wypełniło. Ja też płakałem i ucałowałem go w czoło, a moje łzy mieszały się z jego łzami. Chciał mnie odprowadzić prawie do samej Tortony i tylko pod wpływem moich nalegań wreszcie zawrócił, a ja poszedłem dalej własną drogą, pełen wielkiego pocieszenia, z radością w sercu, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłem w moim życiu (...). Dotarłem do Tortony cały przemoczony; tamtej nocy zdjąłem buty i rzuciłem się na łóżko, i miałem sny... Co mi się śniło? Śniło mi się**

Serce Jezusa Chrystusa; czulem serce Boga, jak wielkie jest Boże miłosierdzie.” (Don Luigi Orione e la Piccola Opera della Divina Provvidenza. V. III, str. 124).

Za przykładem Chrystusa, “droga” jest także dla Don Orione miejscem “Bożych niespodzianek”, miejscem “spotkań” i odnalezionego “zbawienia”, miejscem, gdzie “zgaszone serce” grzesznika budzi się, bo zostaje przyjęte ze strony “pełnego serca Boga”.

Spotkanie to jest całkowicie “opatrznościowe”, na sposób Boży opatrnościowe! Bowiem to Boża Opatrzność organizuje spotkanie między świętym a grzesznikiem na tym skraju drogi. I tak oto w Don Orione urzeczywistniła się “jedność skrajności”, cud, jakiego mogło dokonać tylko Boże Miłosierdzie: “osoba [Don Orione] była ‘miejscem’ spotkania między Bogiem miłosiernym a duszą grzesznika” (Paolo Clerici, *Don Orione Un volto misericordioso della Misericordia di Dio*).

Wydaje się mało oryginalne – biorąc pod uwagę przejrzysty zbieg okoliczności – stwierdzenie, że Don Orione zamykał w sobie dynamizm i styl, o które Papież Franciszek prosi nas dzisiaj. Ale sam Papież Franciszek zbliżył się ostatnio do naszego Założyciela, cytując jego imię w przemówieniu do kleru i osób konsekrowanych w diecezji Genui, podczas wizyty duszpasterskiej. Był 27 maja 2017 r. Przedstawiając kryteria “dla przeżywania intensywnego życia duchowego” (taki był temat pytania zadanego przez jednego z księży diecezjalnych), Papież przypieczętował wypowiedź słowami naszego Założyciela: styl życia, dynamizm, który utrzymuje stale przebudzone serce. Niemalże “egzegeza” epizodu z matkobójcą.

Długa jest odpowiedź Papieża Franciszka, skandowana przerwami milczenia, którymi podkreślał kluczowe pojęcia, posługując się także obrazami i przykładami z codzienności. Kryterium fundamentalnym dla “przeżywania intensywnego życia duchowego” – mówi już na początku, zaczynając bardzo wyraźnie - jest “naśladowanie stylu Jezusa”. A jaki to był styl? – zapytuje Papież. “Większość czasu Jezus spędzał w drodze. To oznacza bliskość ludziom, bliskość problemom. Nie ukrywał się. Później, wieczorami, wiele razy krył się, by się modlić, by przebywać z Ojcem.” Oto zrównoważony dynamizm “zawsze przebudzonego serca”: utrzymać harmonię między “nie chowaniem się przed ludźmi” a “chowaniem się dla modlitwy”. Bycie “zawsze w drodze”, jak Jezus, pociąga za sobą ryzyko bycia “wystawionym na rozproszenie, na bycie roztrzaskanym.” Ale Papież przestrzega: “Nie możemy bać się ruchu, ani rozproszenia naszego czasu. Największym lękiem, o jakim mamy myśleć, jest życie statyczne (...) Ja się boję statycznego [duchownego]. Boję się. (...) [Duchowny], który ma wszystko zaplanowane, wszystko ułożone, generalnie jest zamknięty na Boże niespodzianki i traci radość zaskoczenia spotkaniem. Pan zaskakuje cię, kiedy się tego nie spodziewasz”. Dlatego “pierwsze kryterium to nie bać się tego napięcia, w jakim przyszło nam żyć: jesteśmy w drodze, taki jest świat. (...) Serce, które kocha, które się oddaje, zawsze będzie tak żyć”.

Innym kryterium, nadal według Papieża, jest ustawienie życia w perspektywie spotkania: “Ty, [duchowny], spotykasz się z Bogiem, z Ojcem, z Jezusem w Eucharystii, z wiernymi: spotykasz się. (...) Milczysz [przed Bogiem], słuchasz co powie, co ci pozwoli poczuć... spotkanie. I tak samo jest z ludźmi. (...) Dać się zmęczyć przez ludzi; nie bronić zbyt wiele własnego spokoju.” I kończy wspominając naszego Założyciela: “[duchowny], który prowadzi życie spotkania, z Panem w modlitwie i z ludźmi aż do końca dnia, jest ‘postrzępiony’, **święty Luigi Orione mówił ‘jak ścierka.’**”

Właśnie tak, “jak ścierka” w rękach Bożej Opatrzności. Don Orione jest dla nas i dla Kościoła, dla Papieża Franciszka, wzorem człowieka spotkania (“zobaczył człowieka... Kiedy byłem blisko niego”), człowieka tabernakulum (“Pan włożył mi na usta tę myśl”), człowieka

drogi (“Wyruszyłem... W pewnym momencie zobaczyłem na drodze...”), człowieka “ucha”, który umie słuchać (“Spowiadałem do pierwszej. Byłem bardzo zmęczony”). Wszystko skoncentrowane w epizodzie z matkobójcą, który mimo to ujawnia kolejny szczegół a na który Papież Franciszek jest bardzo uważny. Don Orione jest także “człowiekiem łez” (“później wstał i obejmował mnie i ścisnął cały czas płacząc... Ja też płakałem i ucałowałem go w czoło, a moje łzy mieszały się z jego łzami”).

Może to się niektórym wydać dziwne, nawet trochę nietypowe, kiedy zdamy sobie sprawę, że Papież Franciszek upiera się przy temacie płaczu i łez: “Jezus w Ewangelii zapłakał (...) Zapłakał w sercu, kiedy zobaczył tę biedną owdowiałą matkę, która niosła na cmentarz swojego syna. (...) Jeśli nie nauczycie się płakać, nie będziecie dobrymi chrześcijanami.” (Discorso ai giovani, Manila, 18/01/2015).

Wiele jest odniesień w tym znaczeniu, które mają miejsce zwłaszcza gdy przemawia do kleru i do zakonników. “Kiedy duchownemu wysychają łzy, to znaczy, że coś idzie nie tak”, powiedział do kleru i zakonników w Nairobi (26/11/2015). Oznacza to, że duchowny stracił “uczucia Jezusowe (por. Fil 2,5)” a jego serce, “z biegiem czasu”, stwardniało i stało się “niezdolne kochać bezwarunkowo Ojca i bliźniego”. I ostrzega: “Niebezpiecznie jest tracić ludzką wrażliwość, potrzebną by płakać wraz z tymi, którzy płaczą, i radować się z tymi, którzy się radują!” (por. Przemówienie do Kurii Rzymskiej, 22/12/2014). Stąd zapytanie: “Powiedz mi: czy płaczesz? Czy też przepadły nam łzy? (...) ilu z nas płacze wobec cierpienia dziecka, wobec zniszczenia rodziny, wobec tylu ludzi, którzy nie odnajdują drogi? ... Płacz [zakonnika]... Czy płaczesz? Czy [w tym Zgromadzeniu] przepadły łzy?” (Przemówienie do proboszczów, 06/03/2014).

Ksiądz Orione swoim życiem dał odpowiedź na te pytania: “Miłość dusz, dusz! Dusz! Zapiszę życie łzami i krwią!” (25/02/1939). Teraz to my mamy “**być Księdzem Orione, dzisiaj**”.

Progresywne – ciągle i stałe – przyswajanie uczuć Chrystusa

Jaka jest synteza tej refleksyjnej wędrówki, która rozpoczęła się od rozpoznania potrzeby, przeczuwanej już na etapie przygotowań do Kapituły, by uruchomić strategię i zasoby, które byłyby zdolne “przebudzić serce”?

Pisząc te strony, pozwoliłem sobie w wolnej chwili zaspokoić pewną ciekawość. *Nigdy nie słyszałem o nowotworze serca!* Przeszukałem internet, żeby to sprawdzić, i odkryłem, że nowotwory, które mają początek w tym organie, tak naprawdę istnieją, “ale są dość rzadkie”. A przyczyną tak niskiego wskaźnika – to też odpowiedź znaleziona w internecie – “wydaje się być ciągle aktywność mięśnia sercowego”.

“Serce” w ciągłym, stałym ruchu, jak we fragmencie o Nain i w epizodzie z matkobójcą, które są symbolami stylu życia Jezusa i Świętego Alojzego Orione. Te dwa przymiotniki – **ciągły i stały** – łączymy zwykle z rzeczownikiem “formacja”: formacja ciągła – formacja stała.

Myślę, że to właśnie jest synteza: “przebudzenie serca” jest procesem ciągłym, stałym, osiągalnym poprzez strategiczny wybór pierwszeństwa dla “formacji, która sprawi, że będziemy mieć te same uczucia co Chrystus” (14CG, n. 2).

Jednak “to oczywiste, że podobny projekt zakłada proces formacyjny, który nie może zredukować się do kanonicznych lat początkowej formacji; to, co obejmuje całą osobowość,

może jedynie rozciągnąć się na całe życie, jedna totalność wywołuje drugą, lub też, jeśli chce się dotrzeć do serca i przemienić je, potrzebna jest stała praca, bez żadnego rodzaju przerw”. (A. Cencini, *Il caso serio della formazione continua... w: Sequela Christi 2016/01 t. 2, str. 132*).

Niestety wydaje się, że również nam “brakuje kultury dotyczącej wagi stałej formacji, traktowanej raczej jako odizolowane czyny, niż jako ciągła wędrówka, która obejmuje całe życie zakonnika”. Taki był wniosek jednej z grup utworzonych podczas Kapituły dla przeanalizowania wypowiedzi nadesłanych ze Wspólnot, po wysłuchaniu refleksji ekspertów.

Dlatego więc chodzi o to, by przywiązywać szczególną uwagę do Linii Działania nr 1, która nawołuje, by “**zdecydowanie wprowadzić całościową stałą formację...**” przy świadomości, że “*formacja jest naprawdę ciągła [stała] tylko kiedy jest zwykła, i odbywa się w rzeczywistości życia codziennego.*” (CIVCSVA, *Per vino nuovo otri nuovi, nr 35c*).

W tym kierunku nasze Konstytucje, w artykule 111, wskazują na postępowanie, jakie należy wprowadzić w czyn: “*Aby sprzyjać ciągłej formacji, doceniajmy przede wszystkim zwykłe środki, które mogą stymulować wzrastanie osobiste i wspólnotowe. Wśród nich można wskazać na:*

- *praktykę kierownictwa duchowego;*
- *wierność medytacji i codziennej lekturze duchowej, miesięcznym dniom skupienia i przeglądaniu własnego życia;*
- *pracowite studiowanie dokumentów Kościoła;*
- *skrupulatny dobór lektur osobistych.*”

Będzie wobec tego ważne, by “*nauczyć się poddawać formacji dokonywanej przez życie codzienne, przez własną wspólnotę i przez swoich braci i siostry, przez rzeczy, które są od zawsze, zwykle i niezwykle, przez modlitwę jak i przez trud apostołski, w radości i w cierpieniu, aż do chwili śmierci.*” (CIVCSVA, *Ripartire da Cristo, n. 15*).

Zakończenie

Przedstawiając dokument 14 Kapituły Generalnej napisałem, że “*sukces Kapituły nie będzie mierzony spisaniem słowami, ale umiejętnością i chęcią osobistego i wspólnotowego zaangażowania, w duchu zaproponowanych linii działania.*”

W tym sensie prawdą jest to, co pisał Don Roberto Simionato, po siedemnastoletnim doświadczeniu w Kurii, w jednym ze swoich okólników: “*przemiany nie wywołuje ani okólnik, ani wizyta kanoniczna, ani reforma Norm. Pewnych spraw nie może osiągnąć żadne działanie władz. Są poza zasięgiem rozkazów, animacji. Zależą od wolnej decyzji każdego z nas.*” (por. *Atti nr 212, str. 204*).

Nie nastąpi żadna przemiana “wymuszona przez prawo”, choćby było ono kanoniczne lub wydane przez Kapitułę Generalną czy “*najwyższe władze Zgromadzenia*” (Konst. Art. 138). To zależy “*od decyzji każdego z nas*”, czy chcemy zwalczać największe i najpotężniejsze zło, jakie mogłoby w nas uderzyć. Don Flavio Peloso, w swoim pierwszym okólniku w październiku 2004 r., tak wyodrębnił to zło: “*Obojętność, nuda, płaski kardiogram uczuć i ideałów życia. Tak, obojętność jest wrogiem numer jeden, jakiego należy zwalczać w sobie i w apostołstwie.*” (por. *Atti nr 214, str. 100*).

Kierowca, który podróżuje prowadzony przez “nawigator” – proszę mi pozwolić na ten przykład – wie, że nie wystarczy wprowadzić miejsce docelowe i odczytać obliczoną i zaplanowaną godzinę przyjazdu. Jeśli nie zdecyduje się wyruszyć, albo jeśli będzie się zatrzymywał częściej niż zwykle, albo jeśli trafi na opóźnienia i korki, godzina przyjazdu będzie się wciąż przesuwac na później. Tak więc nie wystarczy planować, trzeba zdecydować się wyruszyć w drogę, w dynamikę spotkania z Bogiem i z ludźmi.

Ksiądz Orione jest z nami w drodze. W drodze chce “przebudzić nasze serce”, tak jak starał się to zrobić pisząc do Don Pierino Migliore w roku 1936, i to w liczbie mnogiej, kierując w ten sposób adhortację do wszystkich swoich dzieci: *“Nie możemy już być obojętni i apatyczni, ale musimy odpowiadać tej wielkiej łasce Boga. Potrzebuję tylko, moje dzieci, byście mnie zrozumieli, podążali za mną, dotrzymywali mi kroku i, powiedziałbym, prześcigali mnie. Nie trzeba mi marnować moich ostatnich sił, by was pobudzać, ciągnąc was naprzód siłą czterech wołu: nie trzeba mi znajdować w was umarłych przed śmiercią, ale żywych, duchy płonące dobrem, wielkie serca, wolę gotową na wszelkie poświęcenia dla Chrystusa, dla Kościoła, dla dusz”*. A dalej w tym samym liście, przekazując wieści o swojej działalności w Argentynie: *“Tu, dzięki Bogu, wszystko wędruje: nie bądźcie i wy nieruchomi i nie stójcie w miejscu: Pismo Święte mówi coś wielkiego, moi drodzy, kiedy opowiada, że żona Lota, za to, że się zatrzymała, i zamiast patrzeć naprzód, spojrziała wstecz, stała się posążkiem z soli. «Non progredi, regredi est.» Ja nie chcę posążków w Zgromadzeniu, ale żywych, którzy wędrują naprzód, patrząc w górę, na Boga ! (...) Charitas Christi urget nos! Miłość braterska, czyli miłość Boga i bliźniego, nas do tego popycha! Odwagi, moje dzieci!”* (Scr 29, 267-268).

Serce Księdza Orione nigdy nie zasypia! Ani nie pogrąża się we śnie. **Ono śni!** Po spotkaniu z matkobójcą *ja poszedłem dalej własną drogą, pełen wielkiego pocieszenia, z radością w sercu, jakiej nigdy wcześniej nie doświadczyłem w moim życiu (...). Dotarłem do Tortony cały przemoczony; tamtej nocy zjąłem buty i rzuciłem się na łóżko, i miałem sny... Co mi się śniło? Śniło mi się Serce Jezusa Chrystusa; czułem serce Boga, jak wielkie jest Boże miłosierdzie...*

Niech Ksiądz Orione, który ma “zawsze przebudzone serce”, wypowie ostatnie słowo: **Odwagi, moje dzieci!**

O. Tarcisio Vieira